

KURT
VONNEGUT



GDY
ŚMIERTELNICY
ŚPIĄ

JENNY

George Castrow pojawiał się w General Household Appliances, macierzystej siedzibie firmy, w której był zatrudniony, tylko raz do roku – żeby zainstalować wyposażenie w obudowie nowego modelu lodówki. Za każdym razem zostawiał w skrzynce na wnioski zawsze ten sam postulat: „A może by tak w przyszłym roku zbudować lodówkę w kształcie kobiety?”. Towarzyszył mu szkic przedstawiający taką właśnie lodówkę, ze strzałkami wskazującymi miejsca, gdzie mają być pojemniki na warzywa, na masło i na kostki lodu.

George nazwał ten typ lodówki Jak-u-Mamy. Wszyscy uznali Jak-u-Mamy za świetny żart, ponieważ nieustannie podróżujący George tańczył, rozmawiał i śpiewał z lodówką w kształcie lodówki. Miała na imię Jenny. George zaprojektował ją i zbudował, kiedy był prawdziwą gwiazdą laboratorium badawczego GHA.

Zachowywał się, jakby Jenny była jego żoną. Mieszkał z nią w furgonetce do przeprowadzek, wypełnionej

głównie elektroniką stanowiącą mózg Jenny. Miał tam koję, kuchenkę elektryczną, stołek na trzech nogach, stolik i szafkę. Kiedy zatrzymywał się gdzieś na noc, kładł przed wozem na ziemi wycieraczkę. Widoczny na niej napis *Jenny i George* świecił w ciemności.

Jenny i George jeździli od dealera do dealera sprzętu domowego w całych Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Tańczyli, śpiewali i opowiadali kawały, ściągając do sklepów pokaźne tłumy. Następnie zachwalali sprzęt GHA, stojąc i nic nie robiąc.

Jenny i George zajmowali się tym od 1934 roku. Kiedy skończyłem college i rozpocząłem pracę w firmie, George miał sześćdziesiąt cztery lata. A gdy dowiedziałem się o jego wysokich zarobkach, swobodnym trybie życia i o tym, jak rozśmieszając ludzi, zachęcał ich do kupowania sprzętu firmy, uznałem, że jest jej najszczęśliwszym pracownikiem.

Nigdy jednak nie miałem okazji zobaczyć George'a i Jenny, dopóki firma nie przeniosła mnie do swojej filii w Indianapolis. Pewnego ranka dostaliśmy telegram z wiadomością, że George i Jenny zatrzymali się gdzieś przejazdem w naszej okolicy. Czy moglibyśmy łaskawie ich odnaleźć i zawiadomić George'a, że jego była żona jest poważnie chora? Rokowania są bardzo złe, a ona chciałaby się z nim zobaczyć.

Byłem bardzo zdziwiony, kiedy się dowiedziałem, że George miał żonę. Niektórzy starsi pracownicy firmy o niej wiedzieli. George przeżył z nią tylko sześć miesięcy

– potem wyruszył w drogę z Jenny. Jego była żona która miała na imię Nancy, odwróciła się wtedy na pięcie i wyszła za jego najbliższego przyjaciela.

✘

Powierzono mi więc zadanie wytropienia George’a i Jenny. Firma właściwie nigdy nie wiedziała dokładnie, gdzie oni w danym momencie przebywają. George poruszał się według własnego harmonogramu. Sam był sobie szefem. W firmie z grubsza tylko orientowano się w jego trasach, ustalając je według rachunków, jakie wysyłał, i po entuzjastycznych listach od dystrybutorów i sprzedawców sprzętu.

I niemal w każdym liście donoszono o jakimś nowym numerze Jenny, do którego jeszcze niedawno nie byłaby zdolna. George nie mógł zostawić jej samej. Majstrował przy niej w każdej wolnej chwili, jakby jego życie zależało od tego, w jakim stopniu uda mu się wyposażyć Jenny w ludzkie cechy.

✘

Zadzwoiłem do Hala Flourisha, naszego dystrybutora w środkowej Indianie, i zapytałem, czy wie, gdzie są Jenny i George. Hal, dosłownie zarykując się ze śmiechu, powiedział, że oczywiście wie. I poinformował mnie, że Jenny i George są właśnie w Indianapolis. W Hali Targowej ze Sprzętem Domowym Hoosiera. Podobno wczesnym rankiem, spacerując North Meridian Street,

zatrzymali ruch uliczny.

– Jenny miała nowy kapelusz, z przypiętym bukietem kwiatków, i żółtą suknię – powiedział. – A George, cały odszykowany, wystąpił w stroju wieczorowym, w żółtych getrach i z laseczką. Można skonać. Masz pojęcie, jak on ją zaprogramował, żeby wiedzieć, kiedy siada jej agreat?

– Nie – odparłem.

– Jenny ziewa i opadają jej powieki.

x

Jenny i George zaczęli właśnie swój pierwszy pokaz tego dnia, kiedy wyruszyłem do Hali Targowej Hoosiera. Był piękny poranek. George stał na chodniku, w słońcu, oparty o błotnik wozu mieszczącego mózg Jenny. Śpiewali w duecie *Indiański zew miłosny*. Byli całkiem dobrzy. George śpiewał chropawym barytonem: „Będę wołał cieeebie”. A Jenny odpowiadała mu, stojąc w drzwiach hali, cienkim dziewczęcym sopranem.

Sully Harris, właściciel hali targowej, stał obok Jenny, obejmując ją ramieniem. Palił cygaro i liczył potencjalnych klientów.

George miał na sobie frak i żółte getry, które tak bardzo wyśmiewał Hal Flourish. Poły jego fraka ciągnęły się po ziemi. Biała kamizelka sięgała kolan, a gors koszuli, zrolowany aż pod brodę, przypominał okienną roletę. Jego stroju dopełniały zmyślne buty, które wyglądały jak gołe stopy, a wielkością przypominały łopaty wiosel.

Paznokcie były w kolorze strażackiej czerwieni.

Ale Hal Flourish należy do ludzi, którzy uważają, że to, co ma być śmieszne, jest śmieszne. George jednak – po bliższym przyjrzeniu mu się – nie był śmieszny. A ja musiałem przyjrzeć mu się bliżej, ponieważ nie przyjechałem po to, żeby dobrze się bawić. Przynosiłem mu smutne wieści. Kiedy więc dokładnie przypatrzyłem się George'owi, zobaczyłem starzejącego się małego człowieczka, samotnego na tym padole łąz. Zobaczyłem niskiego mężczyznę z dużym nosem i piwnymi oczami, w których czał się jakiś niepokój.

Jednakże większość osób uważała go za bardzo zabawnego faceta. Zaledwie tu i ówdzie można było zauważyć osoby, które widziały to, co ja. W ich uśmiechach, trochę dziwnych i mających w sobie jakąś słodycz, nie było szyderstwa. W większości z nich można było wyczytać pytanie, na jakiej zasadzie funkcjonuje Jenny.

×

A Jenny była sterowana radiem. I cały układ sterowania mieścił się właśnie w tych zmyślnych butach George'a, pod jego palcami. George naciskał palcami stóp odpowiednie guziki, wysyłając w ten sposób sygnały do mieszczącego się w furgonie mózgu Jenny. I mózg mówił jej w ten sposób, co ma robić. Pomiędzy Jenny, George'em a samochodem nie było żadnych przewodów.

Trudno było uwierzyć, że George miał cokolwiek

wspólnego z działaniami Jenny. Nosił w uchu małą różową słuchaweczkę, żeby móc słyszeć wszystko, co inni do niej mówią, nawet kiedy była od niego oddalona o jakieś trzydzieści metrów. Prócz tego do ramek okularów George'a były przyłączone małe lusterka wsteczne, tak żeby nawet stojąc tyłem do Jenny, mógł widzieć wszystko, co ona robi.

Kiedy skończyli śpiewać, Jenny wybrała sobie mnie, żeby trochę ze mną popajacować.

– Halo, wysoki, ciemnowłosa przystojniaku – powiedziała. – Stara lodówka wypędziła cię z domu, tak? – Jenny miała nad drzwiami twarz ze sztucznej gąbki, w której zatopione były sprężyny, a za nią ukryty głośnik. Ta twarz była jak prawdziwa: wydawało się, że w środku w lodówce siedzi żywa kobieta, która wystawia twarz przez dziurę w drzwiach.

Odpowiedziałem jej żartem:

– Wie pani co, pani Frankenstein, a może by tak pani odeszła sobie gdzieś na bok i zrobiła trochę kostek lodu? Chciałbym porozmawiać z pani szefem w cztery oczy.

Twarz Jenny z różowej stała się biała. Jej wargi zaczęły drżeć, a następnie wygięły się w podkówkę i cała twarz jakby straciła kształt. Jenny zamknęła oczy, żeby nie musieć patrzeć na taką koszmarną osobę jak ja. Po czym – Bóg mi świadkiem – uroniła dwie dorodne łzy. Potoczyły się po jej policzkach, a potem po białym emaliowanym froncie Jenny, aż wreszcie spadły na ziemię.

Uśmiechnąłem się i mrugnąłem do George'a, dając mu

do zrozumienia, że doceniam jego zmyślne dzieło, ale że naprawdę chcę z nim porozmawiać.

Nie odwzajemnił mojego uśmiechu. Nie podobało mu się to, że się w ten sposób odzywam do Jenny. Tak jakbym znieważył jego matkę czy siostrę albo coś w tym rodzaju.

×

Do George'a podszedł mniej więcej dziesięcioletni chłopak.

– A ja wiem, jak ona działa – powiedział. – Tam w środku siedzi karzeł.

– Jesteś pierwszą osobą, która zgadła, na czym to polega – odparł George. – A teraz, skoro już wszyscy wiedzą, mogę wreszcie tego karła wypuścić. – Gestem dał Jenny znak, żeby wyszła z nim na chodnik.

Spodziewałem się, że będzie łąziła jak kaczka, dzwoniąc i szczękając jak traktor, ponieważ ważyła trzysta pięćdziesiąt kilo. Ona jednak nie dość, że miała piękną twarz, to jeszcze poruszała się lekkim krokiem. Nigdy do tej pory nie byłem świadkiem takiego triumfu ducha nad materią. Zupełnie zapomniałem, że mam do czynienia z lodówką. Widziałem tylko ją.

Jenny podeszła do George'a.

– O co chodzi, kochanie? – zapytała.

– Wydało się – odparł George. – Ten bystry chłopak zgadł, że w środku ciebie siedzi karzeł. Więc dlaczego nie wyjść sobie dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, a przy

okazji poznać jakichś miłych ludzi? – George zrobił pauzę wystarczająco długą i minę miał dostatecznie ponurą, żeby publika pomyślała, że może istotnie zobaczy karła.

Nagle coś zawarczało, szcęknęło i drzwi Jenny stanęły otworem. Ale w środku nie było nic, poza zimnym powietrzem, stałą nierdzewną, porcelaną i szklanką soku pomarańczowego. Wszyscy przeżyli szok – na zewnątrz całe to piękno i osobowość, a w środku – zimne nic.

George łyknął soku ze szklanki, wstawił ją z powrotem do Jenny i zamknął drzwi.

– Cieszę się, że dla odmiany wreszcie o siebie zadbałeś – powiedziała Jenny. Widać było, że ma na jego punkcie hysia i że się ciągle o niego martwi. – Naprawdę – zwróciła się do zebranego tłumu – odżywiając się w ten sposób, biedak już dawno powinien się wykończyć na szkorbut i na krzywicę.

Jak się tak nad tym zastanowić, to tłum jest czymś najbardziej zwariowanym na świecie. Oto George udowodnił wszem wobec, że w środku Jenny nie ma nic, a jakieś dwadzieścia sekund później ludzie znów zaczęli ją traktować jak prawdziwą ludzką istotę. Kobiety kiwały głowami na znak, że wiedzą, jaka to męka doprowadzić do tego, żeby mężczyzna zaczął wreszcie o siebie dbać. Mężczyźni z kolei nie szczędzili George'owi ukradkowych spojrzeń mówiących: wiemy, jaka to męka, kiedy kobieta cały czas traktuje cię jak małe dziecko.

Jedynym widzem, którego nie ogarnął ogólny nastrój i nie dał się wystrychnąć na dudka, był chłopak, który

wcześniej powiedział, że w Jenny siedzi karzeł. Urażona ambicja i rozczarowanie, że jednak się pomylił co do zasady jej działania, zaowocowały u niego mocnym postanowieniem: zdemaskuje to wszystko poprzez prawdę, Prawdę przez wielkie P. Jak dorośnie, zostanie uczonym.

– No dobrze – odezwał się – jeśli tam w środku nie siedzi karzeł, to wiem dokładnie, jak ona działa.

– No jak, kochanie? – Jenny zamieniła się w słuch, ciekawa, co też mądrego ma do powiedzenia chłopak na jej temat. Doprowadziła go do szału.

– Jesteś sterowana radiem! – wykrzyknął chłopak.

– Oooooo! – Jenny wydawała się zachwycona. – To by było fantastyczne rozwiązanie.

Chłopak zrobił się czerwony na twarzy.

– Możesz sobie żartować, ile wlezie – powiedział – ale taka jest prawda i ty o tym dobrze wiesz. A ciekawe, co pan ma na ten temat do powiedzenia? – rzucił tym razem wyzwanie George'owi.

– Trzy tysiące lat temu – zaczął George – sułtan Alla-Bakar zakochał się w najmądrzejszej, najczulszej, najpiękniejszej kobiecie, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi. Miała na imię Jenny i była niewolnicą. Stary sułtan wiedział, że jego królestwu grozi nieustanny rozlew krwi – ciągnął George – ponieważ każdy mężczyzna na widok Jenny zaczynał marzyć o jej miłości. Kazał więc dworskiemu magikowi wyjąć ducha z jej ciała i wsadzić go do butelki. Którą z kolei zamknął w swoim skarbcu.

W tysiąc dziewięćset trzydziestym trzecim roku Lionel O. Heartline, prezes General Household Appliances Company, będąc w podróży służbowej w sławetnym Bagdadzie, kupił tam dziwną butelkę. Przywiózł ją do domu i otworzył, wypuszczając ze środka ducha Jenny, który miał trzy tysiące lat. Pracowałem wtedy w laboratorium badawczym firmy i pan Heartline zapytał mnie, jaki mam pomysł na nowe ciało dla Jenny. Wyposażyłem więc obudowę lodówki w twarz, głos i stopy, no i w sterowanie duchowe o napędzie zależnym wyłącznie od jej woli. – Była to tak głupia historia, że zapomniałem o niej, kiedy tylko skończyłem się śmiać. Dopiero po kilku tygodniach dotarło do mnie, że ta opowieść George’a to nie było jedynie zwykłe efekciarstwo. Chyba jeszcze nigdy dotychczas, mówiąc o Jenny, nie był tak bliski prawdy i tak szczery. I to w taki pełen poezji sposób. – I oto, proszę bardzo, jest! – zakończył swoją opowieść.

– Bujda! – wrzasnął mądrała. Ale publiczność mu nie przyklasnęła, ani wtedy, ani już nigdy.

Jenny wydała długie westchnienie – zadumała się nad tymi trzema tysiącami lat w butelce.

– No cóż, ten etap mojego życia się zakończył – odparła. – Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Ani przerywać pokazu.

Weszła z powrotem do marketu i wszyscy inni, z wyjątkiem mnie i George’a, podążyli za nią.

George, który w dalszym ciągu sterował nią za pomocą

palców stóp, dał nura do kabiny samochodu. Poszedłem za nim i wsadziłem głowę przez okno. Widziałem, jak wierzchy jego dziwnych butów się marszczą, kiedy George ruszał w nich palcami, sprawiając, że Jenny perorowała w hali targowej z ożywieniem. O godzinie dziewiątej w ten słoneczny poranek George raczył się obficie gorzałą z butelki.

x

Kiedy ustało łzawienie oczu i pieczenie w gardle, zwrócił się do mnie z pytaniem:

– Dlaczego tak dziwnie na mnie patrzysz, synku? Czyżbyś nie widział, że popijałem sok pomarańczowy, jak przystało na grzecznego chłopca? Przecież nie piję przed śniadaniem.

– Przepraszam – odparłem. Odsunąłem się od samochodu, żeby dać mu szansę na zebranie się w garść, ale i samemu zyskać na czasie.

– Kiedy zobaczyłam tę piękną lodówkę GHA w laboratorium badawczym – mówiła Jenny w markecie – od razu powiedziałam do George’a: „To jest idealne dla mnie nieskazitelnie białe ciało”. – Spojrzała najpierw na mnie, a potem na George’a, zamilkła i na parę sekund znikł z jej twarzy „towarzyski” uśmiech. Potem odchrząknęła i kontynuowała: – Na czym to ja skończyłam?

George nie zamierzał wysiadać z kabiny. Patrzył teraz przed siebie na coś bardzo przygnębiającego i odległego

o osiem tysięcy kilometrów. Mógł tak spędzić cały dzień.

Tymczasem natchnienie Jenny do zabawiania publiczności towarzyską pogawędką się skończyło, podeszła więc do drzwi i zawołała:

- Kochanie, przyjdiesz zaraz?
- Spokojnie – odparł George, nawet na nią nie patrząc.
- Czy... czy wszystko w porządku? – spytała Jenny.
- Fantastycznie. – George nie przestawał gapić się przed siebie. – Po prostu fantastycznie.

Robiłem wszystko, żeby dopatrzeć się w tym zwykłej rutyny, żeby w tym znaleźć coś mądrego i zabawnego. Ale Jenny nie grała pod publiczność. Zebrani ludzie nawet nie widzieli jej twarzy. Nie robiła tego nawet na mój użytek. Grała na George'a, a on na nią i zachowywałiby się dokładnie tak samo, gdyby byli sami pośrodku Sahary.

– Kochanie – powiedziała Jenny – tam w środku czeka mnóstwo ludzi. – Była speszona i cholernie dobrze wiedziała, że go złapałem na picciu.

- Hurra! – wykrzyknął George.
- Kochanie, *show must go on*.
- Niby dlaczego? – odparł George.

Aż do tej chwili nie wiedziałem, jak bardzo niewesoły potrafi być tak zwany niewesoły śmiech. Otóż Jenny zaśmiała się niewesoło, żeby ludzie myśleli, że to, co się działo, było jedynie przejawem hysterii. Ten śmiech zabrzmiał tak, jakby ktoś tłukł kieliszki do szampana młotkiem o kulistym nosku. To nie to, że tylko ja dostałem gęsiej skórki. Gęsiej skórki dostali wszyscy.

– Czy... czy pan czegoś chce, młody człowieku? – zwróciła się do mnie Jenny.

Do diabła, skoro George nie nadawał się do rozmowy, to zacząłem rozmawiać z Jenny.

– Jestem z biura w Indianapolis. Mam... mam dla niego wiadomość o jego żonie – powiedziałem.

George odwrócił głowę.

– O kim? – zapytał.

– O twojej... twojej byłej żonie – wyjaśniłem.

Teraz już znów ludzie z marketu wylegli na chodnik, zdeorientowani, przestępując z nogi na nogę, ciekawi, kiedy wreszcie będzie śmiesznie. Czy to nie zwariowany sposób na sprzedaż lodówek? Sully Harris zaczynał się irytować.

– Od dwudziestu lat nie miałem od niej wiadomości – powiedział George. – Mógłbym spokojnie, bez problemu, wytrzymać następne dwadzieścia. Ale dziękuję. – I znów zaczął patrzeć przed siebie.

To wywołało wśród zebranych nerwowy śmiech i Sully Harris odetchnął z ulgą.

Podeszła do mnie Jenny, a właściwie na mnie wpadła, i spytała półgębkiem:

– A co z Nancy?

– Jest bardzo chora – odparłem też szeptem. – Podejrzewam, że umiera i chce go jeszcze przed śmiercią zobaczyć.

Gdzieś z tyłu furgonu ucichło głębokie buczenie. Odgłos pracy mózgu Jenny. Jej twarz stała się kawałkiem martwej

sztucznej gąbki, czymś tak idiotycznym jak to, co widzimy u manekinów w sklepach z odzieżą. Żółtozielone światełka w jej oczach zamigotały i zgasły.

– Umiera? – powtórzył George. Otworzył drzwi kabiny, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Wielkie jabłko Adama na jego wychudłej szyi poruszało się w górę i w dół, w górę i w dół. Zatrzepotał słabo ramionami. – Koniec pokazu, ludzie – zakomunikował.

Ale na razie nikt się nie ruszył. Wszyscy byli oszołomieni wtargnięciem prawdziwego nieśmiesznego życia w sam środek krainy fantazji.

George strząsnął z nóg kopnięciem swoje dziwne buty, żeby pokazać, jak bardzo show się skończył. Nie mógł z siebie wykrztusić ani słowa więcej. Siedział w kabinie, zwrócony bokiem do przejścia, gapiąc się na swoje bosa stopy oparte na stopniu samochodu. A te stopy były wąskie, kościste i sine.

Po tym przygnębiającym początku dnia tłumek gapiów zaczął się rozchodzić. Sully Harris i ja czekaliśmy jeszcze jakiś czas przy samochodzie, aż George wyjmie głowę spomiędzy rąk. Sully był zrozpaczony tym, co się stało z jego klientami.

George wymamrotał w dłonie coś, czego nie rozumieliśmy.

– Jak to możliwe? – zapytał go Sully.

– Kiedy ktoś ci mówi w taki sposób, że masz przyjechać – rzekł George – to chyba musisz przyjechać, prawda?

– Ale... ale jeżeli to jest twoja była żona, jeśli ją

porzuciłeś dwadzieścia lat temu – odparł Sully – to dlaczego ta wiadomość dosłownie cię rozwalila, na oczach moich klientów, przed moim sklepem?

George nie odpowiedział.

– Gdybyś chciał, żebym ci załatwił bilet kolejowy czy rezerwację lotu albo służbowy samochód – zwróciłem się do George’a – to mogę to zrobić.

– I miałbym zostawić moją ciężarówkę? – zapytał George. Powiedział to w taki sposób, jakbym mu zaproponował coś wyjątkowo idiotycznego. – Ja tam mam, synu, sprzęt wart ćwierć miliona dolarów. – Pokręcił głową. – Miałbym to bezcenne wyposażenie zostawić, żeby każdy... – urwał.

Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu się z nim sprzeczać, bo tak naprawdę chodziło mu o coś zupełnie innego. Furgonetka była jego domem, a Jenny ze swoim mózgiem – sensem jego istnienia. Na myśl o tym, że po tylu latach miałby to wszystko zostawić i gdzieś wyjechać sam, ogarnęło go przerażenie.

– Pojadę swoim samochodem – odparł. – Tak będzie najprędzej. Wsiadł z kabiny i energicznie odszedł, żeby nikt mu nie zdążył wytknąć, że przeznaczone do przeprowadzek wozy dotychczas nie zasłynęły jako szybki środek transportu. – Zabieraj się ze mną, wyruszamy zaraz.

✘

Zadzwoiłem do biura, gdzie mi powiedziano, że nie tylko mogę jechać z Jenny i George’em, ale że muszę z

nimi jechać. Podkreślili, że George – razem z Jenny – jest najbardziej oddanym firmie pracownikiem i że w tej trudnej sytuacji powinienem zrobić wszystko, żeby mu pomóc.

Kiedy wróciłem, nie zastałem George'a, który też poszedł gdzieś zadzwonić. Zdjął swoje magiczne buty i założył tenisówki. Sully Harris podniósł magiczne buty i zajrzał do środka.

– O mój Boże – zdziwił się – te małe guziczki przypominają mi akordeon. – Wsunął dłoń do jednego z butów i trzymał ją tam przez jakąś minutę, zanim odważył się nacisnąć jeden z przycisków.

– Fah – powiedziała Jenny. Była śmiertelnie poważna. Sully nacisnął następny guzik.

– Fah – powtórzyła Jenny.

Sully nacisnął kolejny guzik.

Jenny uśmiechnęła się niczym Mona Liza.

Sully naciskał teraz różne guziki po kolei.

– Barabarapura – powiedziała Jenny. – Bama-dama Szah – zakończyła. Zrobiła stosowną minę i pokazała język.

Sully stracił cierpliwość. Postawił magiczne buty koło samochodu, tak jak się stawia kapcie przy łóżku.

– Jak babcię kocham – zezłościł się – ci ludzie tu więcej nie przyjdą. Po tym numerze, jaki odstawił, pomyślał, że mój sklep to kostnica albo coś w tym rodzaju. Ja tylko dziękuję Bogu za jedno.

– Za co mianowicie? – zainteresowałem się.

– Że przynajmniej się nie zorientowali, czyją twarz i głos ma ta lodówka.

– Czyją? – zapytałem.

– Nie wiesz? Do jasnej cholery, zrobił odcisk jej twarzy i tę twarz dał Jenny. A potem nagrał każdy dźwięk, jaki wydała w języku angielskim. Każdy odgłos, jaki wydała Jenny, wydała przed nią ona.

– Ale kto? – zapytałem.

– No, Nancy czy jak tam ona ma na imię – odparł Sully. – Zrobił to wszystko zaraz po miesiącu miodowym. To ta kobieta, która teraz umiera.

x

Przejechaliśmy ponad tysiąc sto kilometrów w szesnaście godzin i przez cały ten czas George powiedział do mnie nie więcej niż dziesięć słów. Owszem, mówił coś, ale nie do mnie. Mówił przez sen i podejrzewam, że mówił do Jenny. Chrapiąc obok mnie, wypowiadał coś w rodzaju „Uffa-mfuffa”. Po czym wykonywał palcami stóp w tenisówkach ruchy, sygnalizując Jenny, żeby mu odpowiedziała.

Ale że nie miał na nogach swoich magicznych butów, Jenny nie reagowała. Stała w ciemnym pudle furgonu, przypięta pasami do ściany. George nie przejmował się nią specjalnie, dopóki nie znaleźliśmy się o jakąś godzinę drogi od miejsca przeznaczenia. Potem stał się nerwowy jak pies gończy. Co jakieś dziesięć minut niepokoił się, że Jenny zerwała się z uwięzi i objija się wśród części

swojego mózgu. Zjeżdżaliśmy wtedy na pobocze, zatrzymywaliśmy się i szliśmy na tył furgonu, żeby się upewnić, że wszystko jest z Jenny w porządku.

Mówi się o spartańskich warunkach życia: wewnątrz furgonetki przypominało celę zakonnika w studiu telewizyjnym. Widziałem już deski podłogowe szersze i bardziej elastyczne od koi George'a. Wszystko w furgonetce, co miało służyć George'owi, było tanie i niewygodne. Na początku zastanawiałem się, co się stało z dwustu pięćdziesięcioma tysiącami dolarów, o których mówił. Ale za każdym razem, kiedy muskał promieniem latarki mózg Jenny, byłem bardziej podniecony. Doszedłem do wniosku, że ten mózg był najbardziej pomysłowym, najbardziej skomplikowanym i najpiękniejszym systemem elektronicznym, jaki kiedykolwiek w życiu widziałem. Jeśli chodziło o Jenny, pieniądze nie miały żadnego znaczenia.

x

Kiedy wzeszło słońce, skręciliśmy z autostrady w pełną dziur drogę prowadzącą do rodzinnego miasta General Household Appliances Company. Tutaj rozpoczynałem swoją karierę, tutaj swoją karierę rozpoczynał on i tutaj przed wielu laty przywiózł swoją świeżo poślubioną żonę.

George prowadził. Obudziły mnie wstrząsy podskakującego na wybojach samochodu. Jednocześnie coś się w George'u przełamało. Nagle odczuł potrzebę mówienia. Ekspłodował jak budzik.